

Reprezentowanie bez reprezentacji

Mark Rowlands

Wydział Filozofii

University of Miami, USA

przełożyli: Nelly Strehlau i Jakub R. Matyja

Abstrakt

Mamy do czynienia z problemem reprezentacji oraz aparatury reprezentacji, która została wynaleziona do rozwiązania tego problemu. Artykuł ten ma dwa cele. Po pierwsze: pokaże on, dlaczego problem reprezentowania przerasta aparaturę reprezentacji w takim sensie, że nawet jeżeli pozbedziemy się owej aparatury, problem pozostanie. Po drugie: wykaże, że pytanie o to, czy poznanie to proces angażujący, czy nieangażujący reprezentacje, to pytanie słabo zdefiniowane i zbyt uproszczone, by mogło pomóc w zrozumieniu natury procesów poznawczych.

Słowa kluczowe: działanie; intencjonalność; normatywność; poznanie; reprezentacja.

1. Wprowadzenie

Przynajmniej w niektórych kręgach nastały ostatnio ciężkie czasy dla twierdzenia, że poznanie ma zostać wyjaśnione przy pomocy operacji przeprowadzanych na reprezentacjach mentalnych. Owe „kręgi” składają się z luźnego oraz – jak twierdzą niektórzy – nieświętego przymierza badaczy pracujących na polu robotyki, ucieleśnionych poglądów na poznanie, enaktywnych poglądów na percepcję, dynamicystów, oraz zwolenników tak zwanego eksternalizmu nośników, by wskazać tylko niektórych. W znacznym stopniu udręki aparatury reprezentacji mentalnych były do przewidzenia. Idea mentalnych reprezentacji zaczęła oznaczać zbyt wiele różnych rzeczy dla zbyt wielu różnych ludzi. Jako niegdysiejszy (choć zdecydowanie rewizjonistyczny) obrońca reprezentacji mentalnych, nieodparcie podejrzewam, że problem nie leży w pojęciu mentalnych reprezentacji jako takim, gdyby tylko dało się przekonać ludzi do używania tego terminu we właściwy sposób. Niestety jednak, w tym właśnie leży cała trudność. Wynika stąd, że nawet jeśli teoretyczna użyteczność pojęcia mentalnych reprezentacji pozostaje nienaruszona, jej praktyczna użyteczność musi zostać zakwestionowana.

Dlatego artykuł ten rozpoczynam od podjęcia strategicznej decyzji: przestańmy licytować się w kwestii reprezentacji mentalnych. Wyeliminujmy reprezentacje mentalne z naszego słownictwa. Zaprzestańmy używania pojęcia reprezentacji jako pojęcia wyjaśniającego w rozwoju naszych teorii procesów kognitywnych. I tak oto, za jednym pociągnięciem: stało się! I czuję się z tym absolutnie dobrze. Jednak nawet po tym, co przed chwilą zrobiliśmy, wciąż pozostaje nam jeden problem: problem *reprezentowania*. Problem reprezentowania to problem, który narzędzie reprezentacji miało, w istocie, rozwiązywać. Jednakże problem reprezentacji nie zostaje wyczerpany po wprowadzeniu aparatury reprezentacji mentalnych. Problem ten wykracza poza tę aparaturę w wielu kluczowych aspektach. Oczywiście, bez tej aparatury nie możemy wciąż nazywać owej trudności problemem reprezentacji. I w rzeczy samej, zanim minie parę stron, zacznę go nazywać inaczej. Jednakże róża pod każdym innym imieniem pachnie tak samo słodko. A problem pozostaje i to niezależnie od tego, jaką nazwą go określimy.

Artykuł ten ma dwa cele. Po pierwsze, pokaże on dlaczego problem reprezentowania przerasta aparaturę reprezentacji w takim sensie, że nawet jeżeli pozbedziemy się tej aparatury, problem pozostanie. Po drugie, pokażę, że pytanie o to, czy poznanie to proces angażujący albo nie angażujący reprezentacje, to pytanie słabo zdefiniowane i zbyt uproszczone, by móc pomóc w zrozumieniu natury procesów poznawczych. W niniejszym artykule moim faworytem będzie interesująca próba podjęta przez Shauna Gallaghera, której broniłem w swojej książce *Body Language*, próba – jak postaram się wykazać – ostatecznie nierozważna. Analizuję krytykę Gallaghera nie tylko dlatego, że uważam ją za nieefektywną jako krytykę pozycji bronionej w tej książce. Analizuję ją na potrzeby niniejszego tekstu, aby wykazać błędy w definiowaniu reprezentacji.

2. Reprezentacja i uchwycenie normatywności

Stany poznawcze narzucają *normatywne* założenie w podejściu do świata. To twierdzenie jest kluczowe dla posiadania przez te stany treści. To znane stwierdzenie, silnie związane z pracami McDowella (1994), poprzez Sellarsa (1956/1997), z powrotem aż do Kanta. Zwykle tłumaczy się to na przykładzie przekonania, będącego najbardziej oczywistym przykładem stanu poznawczego. Jeżeli posiadam przekonanie o treści *p*, to świat *powinien* być *p*. Jeśli świat nie jest *p*, to coś jest nie tak. Nazwijmy to *warunkiem normatywności*. Ten warunek jest blisko powiązany z innym: *warunkiem błędnej reprezentacji*. Możliwość posiadania przekonania, jako taka, pociąga za sobą możliwość, że przynajmniej niektóre z czyichś przekonania są błędne. Ograniczenie normatywności stanowi podstawę – a więc czyni prawdziwym – ograniczenia błędnej reprezentacji. Ograniczenie normatywności jest zatem bardziej podstawowe.

Aby to zrozumieć, przyjmijmy, że twoje przekonania dotyczyły po prostu tego, co je spowodowało. Wówczas byłyby one niepodważalne. Ich treść składałaby się po prostu z tego, co je wytworzyło, mielibyśmy więc perfekcyjne dopasowanie pomiędzy ich treścią a zewnętrznym stanem rzeczy. Warunek normatywności zmusza nas do rozróżnienia pomiędzy tym, co w istocie kauzalnie tworzy przekonanie, a tym, co powinno je tworzyć. Nie wszystko bowiem co *faktycznie* tworzy moje przekonanie, że stoi przede mną koń, *powinno* je tworzyć: osioł stojący przede mną, który rzeczywiście kauzalnie tworzy moje przekonanie [dot. konia – przyp. tłum.], nie powinien go tworzyć. Tworzy on moje przekonanie, ale nie powinien. I dlatego moje przekonanie jest fałszywe. Tym samym więc przekonania mogą błędnie reprezentować – mogą być fałszywe – tylko dlatego, że przekonania przedstawiają normatywne założenia o świecie. Warunek normatywności jest zatem warunkiem podstawowym.

Spełnienie warunku normatywności jest absolutnym postulatem jakiegokolwiek satysfakcjonującego ujęcia stanów poznawczych. Aparatura reprezentacji mentalnych została zaproponowana w tym właśnie celu. W swojej oryginalnej siedemnastowiecznej postaci, reprezentacje mentalne zostały podzielone na impresje i idee, co odpowiada z grubsza podziałowi na reprezentacje percepcyjne i następujące po nich reprezentacje (oraz reprezentacje zaangażowane w proces wnioskowania). Powyższa aparatura została zaproponowana dokładnie po to, aby zarejestrować epistemiczną lukę pomiędzy zawartością umysłu a zawartością świata. Innymi słowy, została ona wprowadzona w celu zaznaczenia możliwości tego, że biorąc pod uwagę zawartość świata, zawartość umysłu może być inna, niż być powinna. Ten wątek oczywiście nabrał znaczenia od czasów Kartezjusza.

Współczesny reprezentacjonizm, przynajmniej w kognitywistyce, pojmuje reprezentacje nie jako elementy, których jesteśmy świadomi podczas doświadczania, ale jako stany neuronalne, zazwyczaj wyodrębniane z uwagi na ich fizyczne albo funkcjonalne właściwości wyższego rzędu. Ale pragnienie chronienia normatywności reprezentacji i wynikająca zeń możliwość błędu mogą wciąż być jasno rozróżnione. Zgodnie z takim ujęciem, stany poznawcze stanowią relacje względem reprezentacji. Reprezentacje rozumiane są jako odrębne, rozróżnialne, wewnętrzne stany podmiotu: zwykle stany mózgu rozróżnione poprzez swoje cechy wyższego rzędu. Co najważniejsze, mogą mieć one miejsce niezależnie od tego, co dzieje się w świecie zewnętrznym. Posłużmy się tutaj przykładem Fodora: reprezentacją KONIA. Jeżeli reprezentacja ta nie jest wytworzona w wypadku, w którym świat zewnętrzny zawiera konia, bądź jest wytworzona, gdy świat konia (w odpowiednim kontekście) nie zawiera, to coś poszło nie tak. Zarówno warunek normatywności, jak i warunek błędnej reprezentacji są spełnione jako konsekwencja niezależności mentalnej reprezentacji i faktu w świecie. To właśnie owa niezależność sprawia, że możliwe jest rozróżnienie pomiędzy faktem ze świata zewnętrznego [ang. *worldly fact*], albo elementem, który *powinien* produkować mentalną reprezentację, a tym, co *faktycznie* ją produkuje.

3. Uporczywość problemu reprezentacji

Ostatecznie problem reprezentacji jest więc problemem dotyczącym wyjaśnienia naszego normatywnego uchwycenia świata. Jest to innymi słowy problem wyjaśnienia tego, w jaki sposób jesteśmy zdolni do interakcji ze światem w sposób, który zarówno odzwierciedla, jak i respektuje warunek normatywności. Aparatura reprezentacji mentalnych – elementów wystarczająco niezależnych w stosunku do świata, by pozwolić nam na nakreślenie rozróżnienia pomiędzy tym, jaki element świata faktycznie je powoduje, a jaki powinien je powodować – stanowi jeden ze sposobów wyjaśniania naszego normatywnego uchwycenia świata. Jednak wyzrenięcie się tej aparatury nie powoduje, że znikają powyższe warunki. Rozważmy, na przykład, poniższy cytat z Dreyfusa (za: Gallagher 2008). Dreyfus argumentuje, że umiejętne intencjonalne działanie nie wymaga reprezentacji:

Fenomenologia nabywania umiejętności potwierdza, że w toku nabywania biegłości, zdobywana wiedza know-how, doświadczana jest jako coraz dokładniejsza zdolność rozróżniania sytuacji w połączeniu z odpowiednimi reakcjami na nie. Maksymalnym uchwyceniem [Merleau-Ponty] nazywa tendencję ciała do dopracowywania swoich reakcji w celu doprowadzenia aktualnej sytuacji bliżej optymalnego <<gestalt>>. Tak więc skuteczne uczenie się i działanie nie wymagają propozycjonalnych reprezentacji mentalnych. Nie wymagają one także semantycznie interpretowalnych reprezentacji mózgowych (2002: 367).

W tym fragmencie jasne jest, że Dreyfus zakłada z góry, że posiadamy normatywne uchwycenie świata. Nie tłumaczy jednak (w tym cytacie), jak jest to możliwe. Maksymalne uchwycenie, jak powiada, to określenie tendencji ciała do dopracowywania swoich reakcji w celu doprowadzenia aktualnej sytuacji bliżej optymalnego gestalt. Ale w jaki sposób, można by zapytać, ciało to robi? To właśnie jest problemem normatywnego uchwycenia. A problem reprezentacji jest w istocie problemem dotyczącym wytłumaczenia naszego normatywnego uchwycenia świata: albo, przynajmniej, wytłumaczywszy normatywne uchwycenie, wykonałeś już tym samym większość ciężkiej pracy, koniecznej by wytłumaczyć reprezentacje. Tym samym nie można więc po prostu zakładać z góry, że mamy normatywne uchwycenie świata, a następnie utrzymywać, że zlikwidowaliśmy potrzebę postulowania reprezentacji (To wszystko oczywiście nie jest skierowane przeciwko Dreyfusowi, ale przeciwko bardziej ogólnemu założeniu, że normatywne uchwycenie świata nie jest czymś, co wymaga wytłumaczenia).

Nasze normatywne uchwycenie świata jest, jak twierdzą, dokładnie tym, co miała wyjaśnić tradycyjna aparatura reprezentacji. Rodzaj wyjaśnienia, jakie ta aparatura podaje, to takie, które – można powiedzieć – kierowane jest ze środka na zewnątrz. Prawdziwy *locus* normatywności odnajdujemy w wewnętrznych stanach podmiotu. Te następnie kształtują zachowanie podmiotu i tym samym umożliwiają jego zdolność interakcji ze światem na sposoby, które respektują i odzwierciedlają

warunki normatywności. Myślą przewodnią mojej książki *Body Language* było, iż sposobem na odrzucenie tradycyjnej aparatury reprezentacji, jest odrzucenie także tego kierunku wyjaśniania. Prawdziwy *locus* normatywności nie tkwi, albo niekoniecznie tkwi, wewnątrz, w formie wewnętrznych reprezentacji. Wręcz przeciwnie, znaleźć go można również na zewnątrz. Nasze zachowanie jest inspirowane rodzajem normatywności, który jest *sui generis*, a tym samym nie zostaje wyrowadzony z wewnętrznych stanów podmiotu.

4. *Body Language*: Teza

Zasadniczą myślą stojącą za *Body Language* głosi, aby argumentować za tym, że możliwość spełnienia warunku normatywności (i innych z nim związanych ograniczeń) może zostać oddzielona od tradycyjnej aparatury reprezentacji mentalnych. Najważniejsze, jak argumentowałem, jest wytłumaczenie normatywnego ujęcia świata, które posiada jednostka. To czy dokonamy wyjaśnienia poprzez odwołanie do reprezentacji mentalnych, jest tylko dodatkiem – takim, który ostatecznie może okazać się nietrafnym. Wyjaśnienie normatywnego ujęcia, które posiada jednostka względem świata, oznacza wyjaśnienie, w jaki sposób zachowuje się ona tak, że odzwierciedla to i respektuje warunek normatywności. Nic, co napisałem w *Body Language*, nie wykluczało możliwości odwołania się do tradycyjnej aparatury reprezentacji. Ta kwestia była umieszczona w nawiasie. Argumentowałem jednakże, że normatywne uchwycenie nie składa się po prostu z tworzenia mentalnych reprezentacji wewnątrz nas. Składa się ono także z pewnych rzeczy, które robimy w obrębie i względem świata, który nas otacza. Te czyny (ang. *deeds*), jak argumentowałem, posiadają normatywny – i reprezentacyjny – status, który jest niezależny od tego posiadanego przez jakikolwiek wewnętrzny stan. Czyny są normatywne, i są takimi niezależnie od mentalnych reprezentacji. Ich normatywność jest *sui generis*.

Argumentacja ta może zostać podzielona na dwie części. Pierwsza, związana z identyfikacją pod-kategorii rzeczy, które wykonujemy, nazwanych przeze mnie *czynami* albo *przed-intencjonalnymi* działaniami. Druga, związana z argumentem zakładającym, że te czyny spełniają typowe kryteria reprezentacji. Poniżej przykład czynu (lub kilku), których używałem dosyć często w *Body Language*:

- Starasz się złapać piłkę w sporcie uprawianym z dużą prędkością, takim jak krykiet. Masz mniej niż pół sekundy, nim piłka dotrze do ciebie. Jednakże, aby zwiększyć trudności, piłka zbliża się do ciebie na niewygodnej wysokości: wysokości klatki piersiowej. Aby złapać piłkę, masz więc niewygodny wybór: albo skierować palce dłoni na dół, albo w górę.

Kierowanie palców na dół albo w górę jest w tym wypadku przykładem czynu. Podobnie:

- Wszystkie dodatkowe, wykonywane on-line, modulowane z uwzględnieniem informacji zwrotnej przesunięcia palców, które musisz wykonać w celu zakończonego sukcesem złapania piłki.

Ogólnie rzecz ujmując, czyny są *hierarchicznie ustrukturyzowane*: czyny składają się z innych, będących komponentami tych pierwszych, a kolejność wykonywanych czynności stanowi funkcję danego zadania. Czyny, jak twierdziłem, posiadają trzy poniższe definiujące właściwości:

1. Są one rzeczami, które *robimy*, a nie rzeczami, które się *nam przydarzają*. Przy łapaniu piłki nie jest tak, że odkrywamy, że nasze ręce i palce ruszają się same przez się – byłoby to bardzo obcym i wytrącającym z równowagi doświadczeniem.
2. Nie są one intencjonalnym *działaniem* w ścisłym sensie. Podobnie jak działania, stany intencjonalne mogą odgrywać rolę w tłumaczeniu *statusu* czynu jako czegoś, co robimy. Poruszam palcami ponieważ, koniec końców, posiadam ogólną, poprzedzającą to, intencję złapania piłki. Jednakże, w przeciwieństwie do działań, owe ogólne poprzedzające intencje są niewystarczające aby *wyodrębnić* czyny. Cała paleta modulowanych względem informacji zwrotnych ustawień może wynikać z jednej ogólnej poprzedzającej intencji.
3. Są one czymś innym od sub-intencjonalnych działań w znaczeniu proponowanym przez O'Shaughnessy'ego (1980). Nie są one wcale podobne do losowych ruchów języka czy stukania palcami, w których genezie – jak argumentuje O'Shaughnessy – przyczyna nie odgrywa ani pozytywnej ani negatywnej roli. Czyny są dokładnie tym, co robimy, ponieważ mamy ogólną poprzedzającą intencję, którą pragniemy wypełnić.

Czyny są, w istocie, przed-intencjonalnymi działaniami: rzeczami, które mieszczą się w spektrum pomiędzy działaniami w tradycyjnym filozoficznym sensie i sub-intencjonalnymi działaniami, spopularyzowanymi przez O'Shaughnessy'ego. Fakt, że nie są one odróżnialne przez wcześniejsze stany intencjonalne – intencje, wole, itd. – niesie za sobą, jak argumentowałem, jedną istotną konsekwencję: jeżeli czyny wykonywane przez podmiot mają status normatywny, to fakt ten nie może być odziedziczony po wcześniejszych stanach intencjonalnych podmiotu. Fakt ten sprawia, że czyny są istotnie niepodobnymi do działań – których to status normatywny jest w sposób oczywisty odziedziczony po wcześniejszych intencjonalnych, a więc i normatywnych, stanach.

Druga część argumentu dotyczyła wykazania, że czyny spełniają większość – choć nie wszystkie – z powszechnie akceptowanych kryteriów reprezentacji: warunków, które element musi spełniać, aby kwalifikować się jako zdolny do reprezentowania elementu innego od siebie. Te kryteria to:

- (1) *Ograniczenie informacyjne*: Element r kwalifikuje się jako element reprezentacyjny tylko wtedy, gdy przenosi on informacje o pewnym stanie rzeczy s , który jest względem niego zewnętrzny.
- (2) *Ograniczenie teleologiczne*: Element r kwalifikuje się jako reprezentujący wtedy, gdy posiada *odpowiednią funkcję* albo śledzenia danej cechy pewnego stanu rzeczy s , który go *produkuje*, albo umożliwienia on organizmowi lub innemu reprezentującemu *konsumentowi* osiągnięcie pewnych (korzystnych) celów z powodu śledzenia s .
- (3) *Ograniczenie błędnej reprezentacji*: Element r kwalifikuje się jako reprezentujący pewien stan rzeczy tylko wówczas, kiedy zdolny jest do fałszywego reprezentowania s .
- (4) *Ograniczenie rozłączności*: Element r kwalifikuje się jako reprezentujący pewien stan rzeczy s tylko wówczas, gdy r jest, we właściwym tego słowa znaczeniu, rozłączne od s .
- (5) *Ograniczenie kombinatoryczne*: Aby element r kwalifikował się jako reprezentacyjny, musi on występować nie w izolacji, lecz jako część ogólnej struktury reprezentacyjnej.

Jeżeli zaaplikujemy to do prostego binarnego przykładu czynu opisanego powyżej – kierowania palców w górę lub w dół w celu złapania piłki poruszającej się z dużą prędkością – historia wygląda w sposób następujący. Pozycja palców jest nośnikiem informacji na temat trajektorii piłki; czyni to przynajmniej w nie mniejszym stopniu, niż tradycyjna mentalna reprezentacja, przenosząca informacje na temat rzeczy względem niej zewnętrznych. Pozycja posiada funkcję śledzenia trajektorii piłki lub funkcję umożliwiania chwytającemu zrobienia czegoś na mocy tego śledzenia. Może też błędnie reprezentować trajektorię piłki. Może ona formować część większego systemu kombinatorycznego. Na przykład, kierowanie palców w górę w takim wypadku umożliwia bardziej subtelny modulację palców wymaganą, aby złapać piłkę. Nie ma sensu modulować ułożenia palców w ten sposób, o ile palce nie są już uniesione w górę.

Ta lista kryteriów została po części sformułowana mając na względzie inkluzywność. Zatem, chociaż niektóre poglądy sytuują ideę informacji w sercu naszego rozumienia idei reprezentacji, inne (na przykład pogląd teleosemantyczny, rozwinięty w Millikan 1984) nie zgadzają się z tym. W tym artykule skupię się na tym, co sam myślę na temat sedna reprezentacji: na warunku normatywności. W *Body Language* nazwałem ten warunek *teleologicznym*, obecnie zdaję sobie jednak sprawę, że ta etykieta jest nieadekwatna. Musimy wyjaśnić nasze normatywne uchwycenie świata. Jednakże opisanie tego jako ‘teleologicznego ograniczenia’ jest zbyt wąskie, i odnosi się tylko do jednego sposobu, w który owe normatywne uchwycenie może przebiegać (sposób związany z Millikan (1984) i innymi). Założenia tego artykułu nie wymagają ode mnie zajęcia stanowiska względem tego, czy

podejście to jest jedynym sposobem spełnienia warunku normatywności. W związku z tym, nie zajmę stanowiska. Od tego miejsca, zamiast mówić o warunku teleologicznym, mówić będę o warunku normatywności.

5. Krytyka Gallaghera

W swojej interesującej i przydatnej krytyce Shaun Gallagher (2008) uważa, że w *Body Language*, bronię formy *minimalnego reprezentacjonalizmu*. Według tej interpretacji, moim celem jest (a) kurczowe trzymanie się twierdzenia, że reprezentacje wiążą się z poznaniem, oraz (b) zaoferowanie reinterpretacji tego, czym są reprezentacje, wedle ogólnych założeń minimalistycznych. Tak więc, pozostając przy takiej interpretacji, moim celem na kartach *Body Language* było argumentowanie za tym, że pewne rodzaje działań – przed-intencjonalne działania lub czyny – są reprezentacjami. To pociągałoby za sobą rozwinięcie naszego rozumienia tego, co może być reprezentacją, i tym samym odejście od tradycyjnego pojmowania reprezentacji jako odrębnych, identyfikowalnych i - przede wszystkim - wewnętrznych stanów podmiotu. Gallagher następnie argumentuje, że nie ma wystarczającego powodu, aby takie elementy mogły być uważane za reprezentacje.

W rzeczywistości moje spojrzenie było prawie dokładnym przeciwieństwem tego, co Gallagher opisał i zaatakował. Zgadzam się, że nie ma żadnego prawdziwego powodu, dla którego czyny mogłyby być rozumiane jako reprezentacje. Tym samym musimy zrozumieć, że reprezentowanie świata jest aktywnością, która nie potrzebuje reprezentacji. Choć może to brzmieć paradoksalnie, ale jest to oparte na dość prostym rozróżnieniu: rozróżnieniu na obiekty będące reprezentacjami i obiekty reprezentacjonalne.

Jednym z powodów – prawdopodobnie głównym – dla którego Gallagher przypisuje mi przeciwieństwo moich faktycznych poglądów jest nieprzestrzeżenie tego rozróżnienia. Píše zatem:

Rowlands argumentuje, że owe ‘czyny’, albo przed-intencjonalne akty, są reprezentacjonalne. Pomimo, że waha się on przed nazwaniem ich reprezentacjami per se, nazywanie ich reprezentacjonalnymi sugeruje, że na pewnym poziomie zawierają one reprezentacje, i w każdym razie wpasowują się one w jego definicję reprezentacji (2008: 356).

Jednakże nie jest tak, że *waham się przed nazwaniem przed-intencjonalnych aktów reprezentacjami: ja zaprzeczam, że są one reprezentacjami*. Gallagher twierdzi, że nazywanie [czynów (przyp. redakcji)] reprezentacjonalnymi „sugeruje, że na pewnym poziomie zawierają one reprezentacje”. Ale to właśnie temu chcę zaprzeczyć. Na przykład:

Twierdzenie, którego bronię w dalszych częściach książki, opiera się na tym, że czyny mogą, w gruncie rzeczy, posiadać reprezentacyjny status. Nie chodzi tutaj o twierdzenie, że są one reprezentacjami jako takimi. Jak wskazałem wcześniej, twierdzenie, że uczynki są reprezentacjami jest nie tyle fałszywe, co nieszczerze. Treść pojęcia reprezentacji jest, jak sądzę, zbyt blisko związana z asymilacją reprezentacji do kategorii słowa. Tym samym, byłoby lepiej, w celu wyłożenia głównych argumentów rozwijanych na kolejnych stronach, wziąć aparatę reprezentacji w nawias. Reprezentacje nie są fundamentalne, fundamentalne jest pojęcie reprezentowania. Czyny, jak będę argumentował, formują często najważniejszą część tej aktywności. Co równie istotne, część aktywności reprezentowania konstytuowana przez uczynki jest nie mniej autentycznie reprezentacyjną częścią, niż ta konstytuowana przez tradycyjnie pojmowane reprezentacje (2006: 114).

Aby zrozumieć podział na obiekt kwalifikujący się jako reprezentacja a kwalifikowaniem go jako reprezentacyjnego, przypomnijmy sobie wspomniane wcześniej warunki reprezentacji: warunek informacyjności, normatywności (wcześniej ‘teleologiczności’), błędnej reprezentacji, rozłączności i kombinatoryczności. Brane pod uwagę razem, warunki te próbują sprecyzować, na czym polega fakt, że jeden obiekt jest o drugim. Są one zatem próbą sprecyzowania warunków koniecznych do spełnienia, by obiekt posiadał treść. Można, jak sądzę, słusznie kwestionować, czy są one skuteczne. Ale nie jest to ważne dla naszych obecnych celów. Naturalistyczne ograniczenia reprezentacji są, w rzeczy samej, próbami identyfikacji warunków, których spełnienie jest konieczne, by obiekt posiadał treść; a zatem, by był on *reprezentacyjny*. W *Body Language* utrzymywałem, że pewne uczynki spełniają je, oraz że czynią to w taki sam sposób i z tego samego powodu, z którego mogą je spełniać wewnętrzne stany organizmu.

Niemniej jednak warunki te nie wyczerpują ogólnie przyjętego naturalistycznego ograniczenia na obiekcie kwalifikującym się jako *reprezentacja*. Istnieje, jak się ogólnie przyjmuje, dalsze *wyjaśniające* ograniczenie: jeśli obiekt ma się kwalifikować jako reprezentacja musi odgrywać rolę w wyjaśnianiu (lub powodowaniu lub sterowaniu) zachowania organizmu (por. na przykład Cummins 1983). Z pewnością uczynki nie spełniają tego dalszego ograniczenia. Nie odgrywają one roli w wyjaśnianiu (powodowaniu, sterowaniu) zachowania, ponieważ są one zachowaniem. Łatwo jednak rozpoznać różnicę między tym ograniczeniem a wcześniej wymienionymi. Ograniczenia informacyjności, normatywności, błędnej reprezentacji, rozłączności i kombinatoryczności odnoszą się do relacji między proponowaną reprezentacją i należącym do świata obiektem, do którego ma się ona odnosić. Ograniczenie wyjaśniające odnosi się do relacji między reprezentacją i zachowaniem. Pierwsze pięć ograniczeń zajmuje się wyjaśnianiem odniosłości [ang. *aboutness*] obiektu. Ograniczenie wyjaśniające zajmuje się precyzowaniem relacji

między obiektem i powodowanym przezeń zachowaniem. Jest to, być może, pewnego rodzaju relacja przyczynowa. Ale jakakolwiek jest ona naprawdę, nie jest to relacja odniosności.

W *Body Language* postulowałem, że uczynki spełniają ograniczenie naturalistyczne, odnoszące się do odniosności obiektu. Z tego powodu kwalifikują się one jako *reprezentacyjne*. Nie spełniają one dalszego ograniczenia wyjaśniającego, i z tego powodu nie kwalifikują się one jako *reprezentacje*. To jest esencją rozróżnienia na to, co reprezentacyjne i na reprezentacje. Spełnienie wyżej wymienionych warunków kwalifikuje – a przynajmniej można tak utrzymywać – obiekt jako reprezentacyjny. Spełnienie powyższych, oraz warunku wyjaśniającego, kwalifikuje obiekt do bycia reprezentacją. Zatem uczynki są reprezentacyjne, ale nie są reprezentacjami.

W artykule tym nacisk kładę na trzech środkowych warunkach: normatywnym, błędnej reprezentacji i rozłączności, gdyż są one istotne dla krytyki Gallaghera. Z tych warunków, podstawowym jest normatywność. Jak widzieliśmy, jeżeli możesz spełnić warunek normatywności, warunek błędnej reprezentacji dostajesz gratis. Warunek błędnej reprezentacji wynika z warunku normatywności. W *Body Language* argumentowałem także, że warunek rozłączności stanowi pochodną warunku błędnej reprezentacji w tym sensie, że stanowi po prostu wynik mylącego przedstawienia tego warunku. To znaczy, argumentowałem, że całą rozłączność, jakiej możemy rozsądnie wymagać, można znaleźć w błędnej reprezentacji, jeśli ta druga jest poprawnie rozumiana. Jeśli jest to prawda, to spełnianie warunku normatywności daje nam obydwie pozostałe warunki za darmo. Argument na temat relacji pomiędzy rozłącznością i fałszywą reprezentacją jest nowatorski, może być błędny i myślę, że właśnie w tym miejscu ten argument powinien zostać zaatakowany.

Jednak zamiast tego Gallagher zadawała się atakowaniem pomysłu, że czyny mogą być rozłączalne na podstawie intuicyjnej. Jego atak oparty jest, jak sądzę, na błędnej koncepcji rozłączności. Pisze on:

Kiedy jednak rozłączymy przed-intencjonalne działanie od x (piłki, klawiszów pianina, obrazu) sugeruję, że nie będziemy już mówili w tym wypadku o działaniu w tym samym znaczeniu. W rzeczy samej, trudno jest dostrzec, w jaki sposób przed-intencjonalne działania mogą zostać rozłączone od x (piłki, klawiszy pianina, obrazu) albo kontekstu bez stania się czymś całkowicie różnym od elementu działania, o którym mowa (2008: 357).

To, jak „trudno jest dostrzec”, zależy od sytuacji, którą ktoś stara sobie wyobrazić. Machanie palcem dookoła w kontekście, gdy w okolicy nie ma pianina, oczywiście, jest bardzo różnym działaniem – lub, jak wolę to ujmować, serią czynów – od gry na pianinie. Jednakże uderzenie złego klawisza podczas grania trudnego pasażu na pianinie wcale nie czyni z niego innego rodzaju działania. Podobnie, kierowanie

palców w dół i w górę w kontekście, w którym nie zbliża się do ciebie piłka krykiotowa jest innym typem działania od tego, które wykonujemy w trakcie gry. Ale popełnienie błędu – na przykład kierowanie palców w górę, podczas gdy powinno się je skierować w dół i upuszczenie z tego powodu piłki – nie czyni tego innym rodzajem działania. Gallagher zdaje się używać tego modelu rozłączności, podczas gdy ja rozumiem rozłączność na drugi z przedstawionych sposobów.

Klucz do rozumowania Gallaghiera w tym względzie jest prawdopodobnie wskazany przez zdania, które następują zaraz po fragmencie cytowanym powyżej:

Poznanie off-line, wyobrażanie sobie, pamiętanie albo nawet odgrywanie [ang. re-enacting] działania rozłączonego od swojego oryginalnego kontekstu i pod nieobecność x może (ale nie musi) wymagać reprezentacji – ale to nie mówi nic o <<reprezentacjach w działaniu>> (2008: 357).

Z pewnością w całości zgadzam się z ostatnim twierdzeniem. Jeżeli chcemy myśleć o rozłączności jako o ogólnym warunku nakładanym na reprezentacje, wówczas nie możemy asymilować całej rozłączności do modelu wspieranego przez konteksty rozumowania off-line, takiego jak planowanie, wyobrażanie sobie czy odgrywanie. Gdybyśmy wierzyli na przykład w reprezentacje percepcyjne i chcielibyśmy, żeby były one rozłączne (ponieważ uważalibyśmy to za ogólny warunek dla reprezentacji), wtedy wymagalibyśmy szerszego pojęcia rozłączności, takiego, które rozpoznaje istotne różnice pomiędzy percepcyjnymi i wyobrażeniowymi reprezentacjami. Jeżeli wyjmiesz reprezentacje percepcyjne z kontekstu, w którym coś kauzalnie je tworzyło, wówczas nie masz już wcale do czynienia z percepcjami. Dlatego też zastanawiający jest fakt, że Gallagher uważa odłączenie działania od piłki albo pianina za zrobienie z niego zupełnie innego rodzaju działania. Byłoby to prawdą wyłącznie, gdybyśmy myśleli o rozłączności w warunkach odpowiednich dla wyobrażeń albo odgrywania: machania palcami przy nieobecności pianina. Ale ponieważ nie można tego uznać za ogólny model rozłączności, dlatego rozpatrywać czyny w odniesieniu do tych dziwacznych i nieumotywowanych standardów?

W *Body Language* argumentowałem, że jeżeli chcemy, aby rozłączność była ogólnym ograniczeniem dla reprezentacji, a tym samym właściwością wszystkich reprezentacji, wówczas możemy rozsądnie oczekiwać od niej wskazania egzemplarzy reprezentacji mentalnych niezależnie od cech ich bezpośredniego środowiska. W związku z tym, bezpośrednie środowisko nie dostarcza fizycznych ani logicznych ograniczeń dla pojawienia się odpowiedniej reprezentacji. W tym sensie warunek rozłączności, jeżeli jest rozumiany jako ogólna właściwość wszystkich reprezentacji, podpada pod ograniczenie fałszywej reprezentacji. Jednakże według takiego rozumienia rozłączności, czyny są w rzeczy samej rozłączne względem ich środowiska.

6. Jak myśleć (i jak nie myśleć) o reprezentacjach w poznaniu

Moja odpowiedź na tekst Gallaghery opierała się zatem na rozróżnieniu między kwalifikowaniem obiektu jako *reprezentacyjnego* (w związku ze spełnianiem przez niego ograniczenia normatywnego, informacyjnego, błędnej reprezentacji, rozłączności i kombinatoryjnego) oraz kwalifikowaniu go jako *reprezentacji* (w związku ze spełnieniem przezeń tych ograniczeń oraz dodatkowego ograniczenia wyjaśniającego). Podejrzewam teraz, że, choć jest to krok we właściwym kierunku, nie idzie on dość daleko. Ideę reprezentacji można analizować jako rozróżnialne komponenty, wyrażane jako ograniczenia: normatywne, informacyjne, błędnej reprezentacji, rozłączności, kombinatoryjne i wyjaśniające (i być może inne, tutaj nie rozpoznane). Motywacja stojąca za *Body Language* była zatem czerpana z idei, że ograniczenie wyjaśniające można oddzielić od pozostałych; że obiekt może spełniać pozostałe ograniczenia, ale nie ograniczenie wyjaśniające. To, jak twierdziłem, cecha uczynków.

Niemniej jednak, gdy uznamy, że komponenty te są odróżnialne, w zasadzie nie ma żadnego powodu, aby nie stosować tego bardziej ogólnie. Oczywiście utrzymywałem, że istnieje bliski związek między środkowymi trzema warunkami - normatywnym, , błędnej reprezentacji i rozłączności. Pierwszy warunek zawiera w sobie pozostałe dwa. Niemniej jednak, nie ma w zasadzie powodu, by obiekt nie mógł spełniać, powiedzmy, warunku normatywności, ale nie warunku informacyjnego (w rezultacie wynikło by z tego podejście teleosemantyczne) lub vice versa, (co wiąże się z nieszczęsnymi implikacjami podejścia ściśle informacyjnego). Nie ma powodu, dla którego obiekt nie mógłby spełniać warunku błędnej reprezentacji, ale nie spełniać warunku kombinatoryjnego. Gdy dostrzeżemy rozróżnialne komponenty pojęcia reprezentacji, otwartą możliwością pozostaje to, że obiekt może spełnić pewne z nich, ale nie wszystkie.

Istnieje takie znane zagranie filozoficzne, które ma miejsce, kiedy pewne zjawisko – nazwijmy je „X” – zostaje zidentyfikowane jako składające się z konceptualnie rozróżnialnych elementów. Wykazane jest, że jakiś obiekt spełnia pewne z tych elementów, ale nie wszystkie. Stajemy wtedy przed prawie nieuniknionym pytaniem: Ale czy jest to lub nie jest przykładem X-a? W pytaniu tym kryje się filozoficzne pragnienie uogólnienia. Chcemy wiedzieć nie tylko, czy spełnia to takie czy inne konkretne ograniczenia, ale czy zaliczyć to można do bardziej ogólnej kategorii X. Ale to pytanie, jak sugeruję, może nie mieć odpowiedzi – i podejrzewam, że tak ma się sprawa z kategorią reprezentacji. Czy poznanie wymaga reprezentacji? Cóż, pewne obiekty, które zdają się być związane z procesami poznawczymi, mogą spełniać niektóre z warunków reprezentacji, inne mogą spełniać inne z tych ograniczeń. I to wszystko, co możemy powiedzieć w ramach pytania, czy poznanie wymaga reprezentacji.

Artykuł ten rozpoczął się od porady taktycznej: odrzućmy ideę reprezentacji. Kończy się zrozumieniem, do czego sprowadza się ta porada taktyczna. Możemy sku-

pić się na stopniu, w którym element procesów poznawczych znajduje się w relacji normatywnej ze środowiskiem, stopniu, w którym przenosi on informacje o środowisku, stopniu, w którym jest zdolny błędnie reprezentować środowisko, jest rozłączny od środowiska, tworzy część większej kombinatorycznej struktury, odgrywa rolę w wyjaśnianiu (powodowaniu, sterowaniu) zachowania. Być może pozostają do zidentyfikowania inne ograniczenia. Lecz tym, czego nie możemy zrobić po rozpatrzeniu tych zagadnień, jest zadanie sobie kolejnego pytania: Czy ten element procesu poznawczego jest reprezentacją, czy nie jest? Poziom, na którym to pytanie w ogóle cokolwiek znaczy, jest redukowalny do pytań, na które już (miejmy nadzieję) odpowiedzieliśmy.

Bibliografia

- Cummins, R. 1983. *The Nature of Psychological Explanation*. Cambridge: MIT Press.
- Dreyfus, H. 2002. Intelligence without representation: Merleau-Ponty's critique of mental representation. *Phenomenology and the Cognitive Sciences*, 1(4): 367–83.
- Gallagher, S. 2008. Are minimal representations still representations? *International Journal of Philosophical Studies*, 16(3): 351–69.
- McDowell, J. 1994. *Mind and World*. Cambridge: Harvard University Press.
- Millikan, R. 1984. *Language, Thought and Other Biological Categories*. Massachusetts: MIT Press.
- Rowlands, M. 2006. *Body Language: Representation in Action*. Cambridge: MIT Press.
- O'Shaughnessy, B. 1980. *The Will (2 Volumes)*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Sellars, W. 1956/1997. *Empiricism and the Philosophy of Mind*. Ed. R. Brandom. Cambridge: Harvard University Press.